



BOLESŁAW LEŚMIAN

---

**Czarny kozioł**

  
wolnelektury.pl



FUNDACJA  
nowoczesna  
Polska

BOLESŁAW LEŚMIAN  
KLECHDY POLSKIE

# *Czarny kozioł*

Na przednocku Walery Kiepas ujął ze czcią darowany mu przez córkę sędziego niedogodnie cienki ołówek i na kawałku szarego, spod zjedzonej przed chwilą kiełbasy, papieru nakreślił przy pijanym blasku powiewającego płomieniem łuczywa imię własne i nazwisko: Walery Kiepas.

Całość kreślił powoli i mozolnie, a każdą z osobna literę z nieobliczalną i niepochwytłą dla siebie samego szybkością, jakby się bał, że mu się wymknie spod ołówka, zanim ją do papieru stępionym nieco ostrzem raz na zawsze przygwoździć zdąży.

Czuł bowiem, że o ile całość nagromadza się stopniowo i mitrężnie, o tyle litery poszczególne, gmatwając się skocznie i w oczach, i w pamięci, albo przychodzą od razu, albo nigdy.

Musiał ich tedy i dopilnować, i odpowiednio zacząć się na nie, i wreszcie w chwili stosownej przyłapać.

Córka sędziego, szkoły w mieście świeżo ukończywszy, wróciła na stały pobyt do ojcowskiego domu i pewnego razu, podczas przechadzki zoczywszy<sup>1</sup> z dala nie znanego jej jeszcze Kiepasa, oceniła go na oko jako pole szerokie dla swobodnego rozwoju jej zamiarów społecznych.

— Niech się zabierze do roboty! — rzekła dość surowo, ze szlachetnym oburzeniem w głosie i w ruchu zniecierpliwionych widokiem nieuka ramion. — Nic mu to nie zaszkodzi.

I rzeczywiście — nic to Kiepasowi nie zaszkodziło. Sam nie wiedząc, jak i kiedy, posiadał mimo woli sztukę pisania i czytania i w nagro-

---

<sup>1</sup>zoczyć (daw.) — zauważyć. [przypis edytorski]

dę za pilność oraz pojętność otrzymał od córki sędziego długi i bardzo cienki ołówek, który w duszy kilkakroć do byliny<sup>2</sup> w polu przyrównywał, a który co dzień na samym dnie jedy- nego kufra ukrywał, tak że co dzień dla wydo- bycia ołówka cały kufer musiał starannie prze- trzebić<sup>3</sup>.

Nakreśliwszy swe imię i nazwisko, odczy- tał głośno: Walery Kiepas, zdziwił się, jak to on sam na tym papierze wygląda, i wyszedł z cha- łupy.

Chciał pogodę na jutro w niebiosach wy- czytać.

Niebiosy pogodne były tak, że gwiazdy wy- osobniały się w nich i każda z kolei po swojemu śpieszyła się oczom ukazać.

Kiepas spode łba spojrział na chałupę są- siednią, w której mieszkał Tomasz Gryz, człek uparty i nieużyty.

Z chałupy Gryza przeniósł wzrok na jedyną we wsi latarnię, która naprzeciw jego własnej

---

<sup>2</sup>*bylina* — roślina zielna. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*przetrzebić* — tu: przeszukać, przetrzepać. [przypis edytorski]

chaty sterczała i sztucznym światłem zmierz-  
chłe liście brzozy pobliskiej odbarwiała na zie-  
lono, złoty im odcień i blaszany pozór nada-  
jąc. Widno było w przejrzystym wnętrzu tej  
brzozy, niby w ołtarzu bocznym, gdy pierwsze  
świece skróconym płomykiem jarzyć się poczy-  
niają.

Córka sędziego, zamiarami społecznymi nie-  
strudzenie powodowana, zmusiła ojca do ufun-  
dowania i zatkwienia owej latarni w tym wła-  
śnie, bezludnym nieco miejscu, w pobliżu cha-  
ty Kiepasa, może pragnąc bezwiednie uczcić w ten  
sposób pamięć pierwszego swego zwycięstwa  
społecznego nad ciemną duszą chłopa.

Kiepas nieraz chętnie doskwierał Gry-  
zowi tą właśnie latarnią, jak gdyby jego wy-  
łącznym stała się nabytkiem, a i Gryz, choć  
niechętnie, uważał ją, zda się, za nieodrodną  
własność Kiepasa.

Zresztą i chłopi we wsi nazywali ją zazwy-  
czaj latarnią Kiepasową i chcąc określić miej-  
sce, mówili: „Wedle latarni Kiepasowej” — al-  
bo: „Na prawo od latarni Kiepasowej”.

Nie mając innego, taki z niej dla siebie zrobili użytek.

Kiepas nie bez przyczyny ową latarnią oczy Gryzowi kłuł, chciał bowiem przed miesiącem jeszcze jedynaczkę Gryza poślubić, ale ten ostatni odmówił stanowczo i wyprawił córkę do miasta na wyrobek.

— Czemuś mi córkę sprzed nosa, jak te śmiecie zbyteczne, uprzątnął? — pytał Kiepas i nos pocierał.

— Bo chciałem — odpowiadał uparcie Gryz.

— A czemuś mi jej nie oddał, zamiast do miasta, jak owcę głupią na kołowaciznę, gnać? — mówił Kiepas z wyrzutem w głosie i krzywiąc gębę, przedrzeźniał w ten sposób nie samego Gryza, jeno duszę jego, która w oczach Kiepasa tak mniej więcej w tej chwili wyglądała.

— Bo nie chciałem — odpowiadał Gryz krótko i beznadziejnie.

Wczoraj właśnie Kiepas Gryza na jarmarku spotkał. Gryz głaskał po grzbiecie kupionego

przed chwilą kozła. Gryz był zadumany, a kozioł czarny.

— Kozła kupiłeś? — spytał Kiepas, uśmiechając się pogardliwie, bo ilekroć Gryza zobaczyć, tylekroć już zawczasu pogardliwym się stawał.

— Kupiłem — odmruknął Gryz.

— Ileś dał? — zagabnął go ciekawie Kiepas.

Gryz powiedział, ile dał.

Kiepas, zawczasu śmiech nagromadzając, wybuchnął nagle tak, aby Gryz zgodnie z rachubą śmiechu głupcem się poczuł.

Nie zawiodła go ta rachuba.

Gryz śmiechu posłuchał uważnie i głupcem się poczuł.

— Kupiłem — powtórzył — ale chętnie bym odsprzedał, bo mi już niepotrzebny.

— Mnie odprzedaj! — zawołał Kiepas i okiem mrugnął.

Gryz spojrział w to oko i na wszelki wypadek odpowiedź, milcząc, odroczył.

— Pożałowałeś mi córki, więc kozła przynajmniej nie poskąp! — napraszał się Kiepas i kozła nogą w brzuch łagodnie uderzył.

Kozioł ożywił się i spojrzał w przeciwną stronę.

— Nie odprzedam! — postanowił nagle Gryz.

— Czemu? — spytał Kiepas, żal udając.

— Bo nie chcę — odparł Gryz.

— A przecież sam przed chwilą chciałeś — przypomniał mu Kiepas i kozła palcem, niby świadka, wytknął.

— Przed chwilą chciałem, a teraz nie chcę! — odpowiedział Gryz.

— Już mi się zdawało, że do domu z kozłem wrócę — rzekł Kiepas. — A teraz sam nie wiem, jak to będzie. No więc jakże? Wrócę do domu z kozłem czy nie wrócę?

Gryz zamiast odpowiedzieć, z kozłem w milczeniu do domu ruszył.

Wszystko to Kiepas pogardliwie sobie przypomniał, na chałupę Gryza spode łba poglądając.



Chałupa we mroku białymi ścianami majaczyła ruchliwie, jakby płócienne były i fałdowały się nieznacznie. A czasem znikwała z oczu doszczętnie, aby znów się w całości odbudować i wynurzyć z głębiny sadu, który w pobok niej gęstym zadrzewieniem na tle nieba ciemniał gałęziście — i już to niebu, już to chałupie bliższy się na przemian wydawał.

Od sadu i od chałupy cisza wiała swoista, płotem chruścianym od reszty milczenia nocnego wygradzona, tak że ją z dala mogłeś wyróżnić i wysłuchać z osobna.

W chwili właśnie, gdy Kiepas najzłośliwszym źdźbłem zmrużonej źrenicy chałupę badał, drzwi jej rozwarły się nagle, wyskrzypując ciepło mrocznego wnętrza na świat, po nocy chłodniejący.

Sam Gryz wyszedł z chałupy i przystanął tuż, w pobliżu.

Dziwnie on jakoś przystanął! — pomyślał bacznego Kiepas. — Nie po swojemu i nie po zwyczajnemu, jakby udawał tylko, że przystanął, aby oczy ludzkie otumanić...

Gryz tymczasem ruszył z miejsca i skierował się ku latarni.

Latarnia rzucała na ziemię okrąg złotawy i targała nim nieustannie na strony, jakby go z kurzu chciała otrząsnąć.

Murawa w tym okręgu zieleniała po dziennemu, a jedyny i samotny rumianek zdawał się olbrzymieć niepomiernie dzięki wybujałemu cieniowi, który odeń po murawie dłużył się bez końca, jakby to czynił z myślą o innej, nieznanej nikomu, a zgoła niebotycznej roślinie.

Gryz szedł ku latarni krokiem powolnym i na pozór niedbałym.

I chód ma jakiś odmienny! — miarkował podejrzliwie Kiepas. — Nigdy on tak nie chodził i nigdy tak nogami nie przebiera. Licho go wie, co za nogi ma teraz pod sobą. Może własne, a może nie własne. Wszystkiego się po nim spodziewać można, bo człek ponury i niewiadomy... Najczęściej milczy, a kto wie, co by powiedział, gdyby milczeć przestał. Pewno by coś takiego powiedział, że włosy na głowie dęba by stanęły.

Kiepas przeżegnał się zapobiegliwie i wzroku natężył.

Gryz szedł wciąż w tym samym kierunku i zbliżył się właśnie do latarni.

Ale, za ledwo w jej okręgu złotawym stanął, Kiepas za głowę się oburącz chwycił.

Ni mniej, ni więcej, jeno Gryz bez żadnej widomej przyczyny znikł z jego oczu. Ani znaku, ani śladu po sobie z rozmysłu pewno nie zostawił. A ma miejscu Gryza zjawił się kozioł czarny, jako zastępca nagły a nieprzewidziany.

Takie to on zajęcie dla siebie po nocy obmyślił! — zawołał w duchu Kiepas, do cna zgorzony. — Nie dość mu tego, że Gryzem jest na utrapienie własne i cudze! Chce mu się jeszcze od czasu do czasu dla rozrywki piekielnej w kozła się przerzucać!... Udawał przede mną, że kozła na jarmarku nabył, a pewno go z rąk czartowskich dla niegodnego użytku otrzymał... A może to nawet i nie kozioł był, jeno on sam w dwóch zarówno nikczemnych osobach!... Dobrze się stało, że kozła nie odkupił. Niech no ja teraz popatrzę, co ten kozioł pod latarnią uczyni!

Kozioł postał pod latarnią chwilę małą, równą tej, którą Gryz przedtem koło chałupy stojąco spędził, i opuszczając niespodzianie latarnię, ku chałupie Gryza się skierował.

Szedł krokiem powolnym i na pozór niedbałym, nieochajnie<sup>4</sup> kręcąc zadem i powłócząc długą szerścią<sup>5</sup>, niby spódnicą postrzępioną.

Ledwo dotarł do chałupy, Kiepas od nadmiaru zwichniętego na umyśle zdziwienia rękami w powietrzu, jak wiatrak, bezładnie zatrzepotał. Kozioł znikł z jego oczu, niby starannie z oblicza ziemi zdmuchnięty, a na jego miejscu Gryz zjawił się pilnie — tym razem jako odmianek kozła.

Postał chwilę małą, odpowiadającą ściśle owej, którą kozioł przedtem koło latarni zwłókł, i machnąwszy dłonią, wszedł do chałupy i drzwi za sobą zatrzęsnał.

Jakiś ty mądry! — pomyślał Kiepas z radością złowieszczą w duszy. — Córkę rodzo-

---

<sup>4</sup>*niochajnie* (reg., z ukr.) — niechlujnie, niedbale. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>*szerść* (daw., reg.) — dziś popr.: sierść. [przypis edytorski]

ną do miasta z chałupy wyгнаłeś, aby ci tylko w twych wybrykach czartowskich nie przeszkadzała! Wiem teraz przynajmniej, z kim mam do czynienia! Nie wiem tylko, kto w twej chałupie główną i odpowiedzialną jest osobą. Czy ty, czy kozioł, czy oboje razem? Kto z was gospodarzy, a kto komu służy? Myślisz, że ci bezkarnie ujdzie twoja nocna w dwie osoby przechadzka i że nikt jej nie widział? Ciekawym, jak mi w oczy spojrzysz, gdy zapytam o to, co się na oczach moich stało!

I Kiepas krokiem zwycięskim zbliżył się do chałupy Gryza.

W chacie ciemność panowała i cisza.

Jeno w głębinie sadu mocował się ze sobą ledwo pochwytany dla ucha a mozolny szmer, jakby w nim po ciemku łódź samotna do brzegu nieznanego przybijała.

Kiepas twarz do szyby przywarł i nakryciem dłoni oczy postronnego światła pozbawił, aby je z wnętrzem izby połączyć.

Ciemno było w izbie i nic wypatrzyć nie mógł, prócz bielejącej naprzeciwko ściany.

Udaje, że śpi! — pomyślał Kiepas. — Ledwo do chałupy powrócił, a już by właśnie zasnąć zdążył. Chce mi snem oczy spylić! Nie dam się!

I Kiepas pięścią w szybę uderzył.

Szyba zadygotała, jak w febrze, i zadzwoniła rzęsiście.

Nikt się na to dzwonienie z izby nie odezwał.

Jeszcze udaje! — pomyślał Kiepas zniecierpliwiony. — Nic mu teraz nie pozostało, jak tylko udawać i udawać... Niech mu przynajmniej to udawanie wedle sił utrudnię.

I znowu pięścią w szybę głośniej uderzył.

Jednocześnie niemal z powtórным uderzeniem na szybie od wewnątrz zarysowała się bezkształtnie spłaszczona twarz Gryza, lgnąca do szyby jak zakalec.

Twarz zresztą nic nie rzekła, zadawalniając<sup>6</sup> się najzupełniej swym ścisłym do szyby przylgnięciem. Kiepas z uciechą stwierdził w tej twarzy pytający wyraz kłopotliwej trwogi, lecz po-

---

<sup>6</sup>*zadawalniać* (gw.) — dziś popr.: zadowalać. [przypis edytorski]

myślał, że lepiej po nocy sprawy drażliwej nie wszczynać i odroczyć do jutra odpowiedź na pytanie, które w tej twarzy, z nosem u samej szyby na bok przetrąconym, wyczytał.

— Jutro ci powiem, co dziś miałem do powiedzenia! — zawołał i dał znak ręką, że rozmowa poniekąd skończona.

Twarz z oburzeniem odkleiła się od okna i ze złością znikła w ciemnościach.

Domyśla się, że wiem wszystko! — rzekł w duchu Kiepas i powrócił do swej chałupy.

Nazajutrz, skoro świt, czatował już na Gryza, stojąc wytrwale w pobliżu jego sadu.

Gryz wkrótce wyszedł i spojrzał na szybę swego okna, jakby chciał sprawdzić, czy tkwi na miejscu. Kiepas też na szybę spojrzał.

— Czegoś chciał? — spytał Gryz mrukliwie.

— Niby to nie wiesz, czego chciałem? — odparł Kiepas, pomrugując okiem na Gryza.

Gryz nic nie odpowiedział, dając do poznania, że na słowa z gęby Kiepasowej czeka od niechcienia.

— Powiedz: wiesz czy nie wiesz? — spytał z mocą Kiepas i dłoń tak podniósł, jakby zamierzał nią targu dobić.

— Nie łechtaj mię słowami po próżnicy, jeno gadaj wprost — odpowiedział Gryz i wąsa wargami, jak siana ze złości, poczerpnąwszy, przymiał go dość mocno, zanim znów na swobodę wypuścił.

— Co ty po nocy wyprawiasz? Heć? — spytał Kiepas i głową mu na szyi rozważanej pogroził.

— Patrzę przez okno, kto mi szyby pięścią wygrzmaca — odrzekł Gryz i pięść Kiepasowi pokazał.

— A ja patrzę na to, jak się ty w kozła czarnego przemieniasz i zadem włochatym do gwiazd się mizdrzysz na oślepe! — odparł Kiepas i splunął na łopuch, który w tej chwili pod nogami spostrzegł.



— Głupiś! — rzekł Gryz i na ten sam łopuch splunął niemal jednocześnie.

— Nie głupim, jeno oczy mam we łbie! — zaprzeczył Kiepas, obcasem łopuch oplwany dziurawiąc. — Może się zaprzesz tego, żeś po nocy z chałupy wyszedł?

— Wolno mi z chałupy wyjść — zauważył Gryz i z nieznacznym pokłonem chałupę wskazał.

— A może się zaprzesz tego, żeś wyszedłszy z chałupy, postął przy niej chwilę małą? — rzekł Kiepas i, przymarszczywszy lewego policzka, brew jednocześnie podniósł.

— I tego się nie zapieram — odparł Gryz, rozwachlarzając dłonie. — Kto z chaty wyjdzie, ten zazwyczaj koło niej chwilę małą postoi.

— A postawszy chwilę małą, nie skierowałeś kroków do mojej latarni? — spytał Kiepas, pośpiewując uszczypliwie i wysuwając naprzód dolną szczękę.

— Tego już nie pamiętam — odpowiedział Gryz i głowę z lekka odwrócił.

— Więc może i tego nie pamiętasz, żeś dotarłszy do mojej latarni, w kozła czarnego się przedzierzgnął? — zawołał zwycięsko Kiepas i ujął się pod boki.

— Głupiś! — powtórzył Gryz. — Pewno widziałeś i mnie, i kozła, i poplątałeś nas we łbie, w którym płacze się wszystko, cokolwiek się tam przedostanie. Kozioł do miejsca nowego nawyknać jakoś nie chce, więc go już kilka razy z drogi nawracać musiałem. Zwichnęło ci się coś we łbie na ten widok i kwita. Znam twoje bajdy nie od dzisiaj i nigdy im ani ucha, ani wiary nie daję. Gadałeś mi przecie, żeś naszego wikarego na samym środku księżyca przyłapał na tym, jak pelerynę nieustannie to zrzucał, to wdziewał. To pewna, że księżyc był osobno na niebie, a wikary osobno na ziemi. A tyś wikarego do księżyca tak właśnie, jak mnie do kozła przyłatał. Nie mógł to wikary innego miejsca dla wdziewania i zrzucania peleryny znaleźć, jeno musiał aż na księżyc wędrować, aby tam to wszystko, coś mu wraz

z peleryną przypisał, załatwić? I mało mu było księżyca, że sam środek jego wybrał?

— Nie moja w tym głowa, a jego, czemu środek upatrzył, a okraje pominął — odparł Kiepas, spychając na wikarego wyłączną odpowiedzialność za wybór miejsca.

— Głupiś! — powtórzył znowu Gryz. — A drugi raz mi opowiadałeś, że sędzina, w kokoszę czarną przeobrażona, dziobem do twej szyby kołatała, upraszając pilnie o pozwolenie zniesienia jaja w twej izbie.

— I pozwoliłem! — zawołał Kiepas, podnosząc palec do góry i przytaczając swe pozwolenie na dowód, że i reszta zdarzenia tak samo była prawdziwa i rzeczywista.

— Głupiś! — rzekł Gryz. — Tak samo jej twoja izba do zniesienia jaj była potrzebna, jak tobie to jajo do twej opowiadanki durnej! A przyparty do muru upewniałeś na domiar, że czarne było, nie białe.

— To już jej rzecz, nie moja, dlaczego czarne, a nie białe zniosła — zauważył pośpiesznie

Kiepas, spychając tym razem na sędzinę wyłączną odpowiedzialność za wybór koloru.

— Głupiś! — zawrzasnął Gryz i ujrawszy w oczach Kiepasa jakieś zaprzeczenie, wzdrygnął się bezsilnie całą swoją osobą.

Kiepas ręką machnął.

— Co wiem, to wiem, i nikt mi tego nie odbierze — odparł spokojnie w poczuciu podejrzanej dla Gryza słuszności.

— Co wiesz? — spytał Gryz.

— A to wiem, że masz z diabłem konszachty — rzekł Kiepas i wytknął palcem rozwarte oburzeniem oczy Gryza.

— Nie rzucaj mi obelg w twarz, bo cię kiedyś w pysk za to lunę! — odparł Gryz i odwróciwszy się, wszedł z powrotem do chałupy.

Poczekaj no, bratku! — pomyślał Kiepas, pięścią odgrazając się już nieobecnemu Gryzowi. — Niech no tylko noc nastanie, a sprawdzę, kto z nas ma słuszność. Na pewno cię będzie twoja chętka czartowska korciła. Nie wytrzymasz i znów swą przemianę koźlatą wedle układu z diabłem odrobisz!

Noc nastąpiła i o tej samej, co poprzedniej nocy, godzinie Gryz się z chałupy wyłonił.

Nie wytrzymał! — pomyślał Kiepas, dech w piersi tamując.

Gryz postąpił chwilę małą i ku latarni swe kroki skierował.

Zaledwo do latarni się zbliżył, a pierzchnął z oczu Kiepasa. Na jego miejscu powstał kozioł czarny.

Kiepas sznur, zawczasu przygotowany, na szyję kozła zarzucił i do latarni go przywiązał. Kozioł z lekka przekrzywił na bok głowę i znie-  
ruchomiał.

Kozła mam, więc i jego mam. Ciekawym, co teraz uczyni? — pomyślał Kiepas, patrząc na kozła tym wzrokiem, którym zazwyczaj Gryza obdarzał. Ledwo to pomyślał, a Gryz z chałupy wyszedł.

A to ci bestia! — zaklął w duchu Kiepas. — U latarni stoi uwiązany, a jednocześnie z chałupy wychodzi! A może to nie on, jeno ktoś trzeci? — zdjął go strach lekki.

— Kto tam? — zawołał, patrząc na zbliżającego się Gryza.

— Czy ślepy jesteś, że nie widzisz? — odparł Gryz. — Znów mi kozioł z zagrody uciekł.

— Niby to nie wiesz, co się z twym kozłem dzieje? — rzekł podejrzliwie Kiepas.

— A co się dzieje? — spytał Gryz.

— Do latarni go przywiązałem — odpowiedział Kiepas z przebiegłym uśmiechem. — Nie masz tam śladów od sznura na szyi?

— Głupiś — odrzekł Gryz i kozła odwiązał.

— A ja co twierdzę, to twierdzę! — rzekł Kiepas z mocą.

— Co twierdzisz? — spytał Gryz.

— A to właśnie twierdzę, że z diabłem kon-szachty masz! — odparł Kiepas i kozła kolaniem szturchnął.

— Nie miotaj mi obelg w twarz, bo cię kiedyś w pysk lunę — przypomniał mu Gryz i z kozłem, tłocząc się o jego boki, do domu wrócił.

Kiepas milcząc, wzrokiem pogardliwym do końca go odprowadził.

Następnej nocy powtórzyło się to samo zjawisko.

O godzinie, z góry Kiepasowi wiadomej, Gryz wyszedł, jako zawsze, z chałupy.

Postał chwilę małą i ku latarni wolnym krokiem podążył. Zaledwo w jej pobliżu się znalazł, a znikł swoim zwyczajem z oczu Kiepasa, ustępując miejsca zjawionemu znikąd kozłu.

Kiepas krokiem stanowczym zbliżył się do kozła i w oczy mu zajrzał uporczywie.

— Tomaszu? — rzekł porozumiewawczo, z naciskiem imię Gryza sylabizując.

— Czego chcesz? — zapytał kozioł, ku niewielkiemu zresztą zdziwieniu Kiepasa.

— A więc ty wiesz, że ci Tomasz na imię? — zawołał z tryumfem Kiepas, jakby kozła na gorącym uczynku przyłapał.

— Wiem i nie zapieram się tego — odparł wyraźnie kozioł. — *Nigdy nie wiadomo, co za stworzenie pod powłoką ludzką na świat przychodzi.* Każdy z niej dla siebie i po swojemu korzysta. To tylko pewna, że właściwy jej użytek jest dotąd jeszcze nie znany nikomu. Stąd tyle po-

myłek i stąd owo nieustanne zrzucanie w ciemność tej luźnie lub samozwańczo, lub wreszcie na opak przywdzianej powłoki, co zazwyczaj śmiercią się nazywa, a co ma pozór dość niedorzeczny, jak gdyby nie osoba przyodziewku, jeno przyodziewek osoby stosownej poszukiwał i znaleźć jej nie mógł. I częstokroć się zdarza, iż przyodziewek bezprawnie przywłaszczony niecierpliwi się i marszczy na osobie źle dobranej, co znów się starością nazywa, a co ma też pozór dziwaczny, jak gdyby nie odbiorca majstrowi, lecz majster odbiorcy zły krój zarzucał. Nie wiem, czyli owo zrzucanie w ciemność i niecierpliwienie się powłoki ludzkiej na osobie, która ją przywdziała, jest koniecznością nieuniknioną, to wszakże wiem, iż pewnego razu sam Bóg pod tą powłoką na świat i jego słoty przyszedł, i wątpię, aby wspomniany przyodziewek, osoby poszukujący skwapliwie, godniejszego i właściwszego dostąpił użytku.

To powiedziawszy, kozioł czarny odwrócił się tyłem do Kiepasa i skierował się ku chałupie Gryza.



Kiepas w ślad za nim podążył, dziwiąc się w duchu, że tym razem kozioł i większy jest na oko, i poważniejszy, i uroczystszy.

Zaledwo wszakże razem do chałupy Gryza się zbliżył, kozioł, nie zwlekając ani chwili, zniknął dość wprawnie z oczu Kiepasa i, zamiast pustki, samego Gryza po sobie na miejscu zniknięcia pozostawił.

Kiepas do Gryza się zbliżył i w oczy mu zająztał uporczywie.

— Koźle uparty — rzekł porozumiewawczo, z naciskiem wyrazy sylabizując.

— Czego chcesz? — spytał Gryz.

— A więc ty wiesz, że ci kozioł uparty na imię? — zawołał z tryumfem Kiepas, jakby Gryza na gorącym uczynku przyłapał.

— Wiem i nie zapieram się tego — odparł wyraźnie Gryz. — *Nigdy nie wiadomo, co za stworzenie na świat pod ludzką powłoką przychodzi.* Raczej ty byś się zapierał, gdybym cię osłem dla przykładu nazwał, a wszakże, gdybym jeno chciał, mógłbym w tobie nic prócz osła nie widzieć.

— A czemu nie widzisz? — spytał ciekawie Kiepas.

— Bo nie chcę! — odparł uparcie Gryz.

— Na przekór mnie, czy na przekór sobie? — dopytywał się Kiepas.

— I tobie, i sobie na przekór! — odpowiedział Gryz.

— A ja co widzę, to widzę! — zawołał Kiepas i dłonią w pierś się uderzył.

— Co widzisz? — spytał Gryz, w tę dłoń ukosem wpatrzony.

— A to właśnie widzę, że z diabłem kon- szachty masz — odparł Kiepas, wydłużając ku niemu szyję i łokcie w tył cofając.

— Poniechaj obelg, bo cię kiedyś w pysk lunę! — odrzekł Gryz i odwróciwszy się do niego tyłem, wszedł do chałupy.

Następnej nocy powtórzyło się to samo zjawisko.

O godzinie, którą Kiepas za umówioną uważał, Gryz z chaty się wyłonił. Postał chwilę małą i w stronę latarni się udał.

Zbliżywszy się do niej, znikł umiejętnie, przekazując opróżnione miejsce pośpiesznie zjawionemu kozłowi.

Kiepas czekał właśnie na tę chwilę i jednym susem kozła dosięgnąwszy, grzbiet jego wełnisty okraczył.

Opowiadał potem, że kozioł czarny, jak zwierze z tego świata, poniósł go w dalekie pola i lasy, których opis niezmiernie dziwił słuchaczy, jako zgoła niezgodny ze znanymi im naokół miejscowościami.

Tak czy owak, Kiepas konno na koźle niezły kawał drogi ujechał, nogami włócząc po ziemi, a kończyną własnego grzbietu kłócąc się dotkliwie ze grzbietem na przelaj skaczącego kozła.

Właśnie galopował zuchwale po jakichś jarach, których rozpoznać w biegu nie mógł, gdy nagle zoczył z dala idącego mu naprzeciw Gryza, i widokiem jego wykolejony, osiadł zniechęta na ziemi, uczuwszy przesadnie wielką próżnię pomiędzy kolanami, które kozła z uwięzi ścisłej wypuściły.

Gryz ramiona w porę rozkrzyżował i kozła, który poskokami utratę zmysłów zdradzał, pochwycił i dłonią silną okiełznał.

Kiepas się z ziemi nie podnosił, upadek swój w rodzaj spoczynku trafnie przedzierzgając.

Gryz z kozłem zbliżył się do niego.

— Czemu chudobę mi dręczysz? — zapytał.

Kiepas na piasku pierwszą literę swego nazwiska kreślić zaczął, lecz nie dokończył.

— Czemu chudobę mi dręczysz? — powtórzył głośniejszym głosem Gryz.

— Tylem ją udręczył, ile ona i mnie udręczyła — odpowiedział Kiepas, sapiąc mozolnie.

— Kto ci pozwolił kozła pod wierzch żążyć? — dąsał się Gryz i kozła pchnął przed same oczy siedzącego na ziemi Kiepasa, aby mu pokazać, jak zwierzę po jeździe wierzchowej wygląda.

Wyglądało opłakanie.

— Nie o kozłą skórę, jeno o własną ci chodzi — rzekł Kiepas, uśmiechając się chytrze. — Sam się tą jazdą zmęczyłeś, a kozła do oczu

mi pchasz dla niepoznaki. Albo ja wiem, który z was — człek, a który — kozioł?

— Głupiś! — odrzekł Gryz.

— Zły jesteś, zem cię pod sobą kawał czasu miał i zem na twym karku kawał świata ujechał! — odparł zwycięsko Kiepas.

— Głupiś! — powtórzył Gryz.

— A może ci twą koźlą odmianę tak postrzępiłem i poniszczyłem, że ci się w nią teraz wystroić już niesporo — domyślał się Kiepas.

— Głupiś! — wrzasnął Gryz, natężając szyję, jakby ją chciał do cna wyżyłować.

Kiepas zamilkł na chwilę.

— A ja co myślę, to myślę — odezwał się po chwili milczenia i grudkę ziemi, w palcach wygniecionej, cisnął za siebie.

— Co myślisz? — spytał Gryz, głosem zawczasu zdławionym.

— A to myślę, że z diabłem konszachty masz — odparł Kiepas i powstał z ziemi stanowczo.

Gryz milcząc w pysk go lunął.

— Jeżeli jeszcze raz tę obelgę powtórzysz, w pysk cię lunę — rzekł, dłoń o grzbiet kozła pocierając.

— A przecież mnie już lunąłeś? — zauważył prawdomównie Kiepas.

— Tym razem na pogrózkę cię lunąłem, a drugim razem lunę cię na pokaranie twojej gęby zuchwałej — wytłumaczył Gryz.

Pogróżki otrzymanej Kiepas się nie uląkł, ale obietnica kary niemile go dotknęła.

— Nie będę ci dokuczał, jeśli i ty mnie dokuczać nie będziesz — rzekł z nagłym wybuchem szczerości.

— Jakże ci to dokuczam? — spytał Gryz.

— Dokuczasz mi tylekroć, ilekroć w obecności mojej twierdzisz, że niby *nie wiadomo, co za stworzenie na świat pod ludzką powłoką przychodzi*. Mąci mi się w głowie od tych wyrazów, a ten zamęt dręczy mnie więcej, niżli ja kozła twego udręczyć zdążyłem. Kozioł mię bowiem zrozumiał, a ja tych wyrazów zrozumieć nijak nie mogę.

Gryz obiecał, że nigdy wobec Kiepasa zdania tego nie wygłosi. I dotrzymał słowa. A i Kiepas słowa dotrzymał i nigdy mu już odtąd kozła nie okraczył.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony:  
<http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/klechdy-polskie-czarny-koziol>

Tekst opracowany na podstawie: Bolesław Leśmian, Klechdy polskie, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1978

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Dorota Kowalska, Marta Niedziałkowska, Sylwia Wnorowska.

Okładka na podstawie: it's true I am just a little bit in love with Autumn... {EXPLORE}, slightly everything@Flickr, CC BY 2.0

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę

BOLESŁAW LEŚMIAN *Czarny koziol*

Przeznacz darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.